

w istocie umierająca? Jak wtedy wytłumaczę swoją obecność? Nie jestem przecież opiekunem Rozy i ona woże wziąć mi to za złe, że ja, młody człowiek, nie mający prawa do tego, tak śledzę za nią po Paryżu?

Jednakże w tego rodzaju wyprawie trzeba przecież ryzykować, to też zapukałem ostrożnie. Nie dostając odpowiedzi, właśnie rozmyślałem nad tem, co właściwie robić dalej, gdy przypadkiem, dotknąwszy drzwi ręką, przekonałem się, że nie są zamknięte. Nie zastanawiając się dłużej, otworzyłem je i bardzo ostrożnie wszedłem do sieni i drzwi za sobą zamknąłem. Nie zatrzasnąłem ich jednakże, licząc na spieszny odwrót w razie potrzeby. Byłem więc w obrębie domu, ciemności jednak panowały tu zupełnie, a ja lękałem się zapalić zapałki. Po omacku tedy posuwałem się wzdłuż ściany, aż natrafiłem na drzwi. Te były zamknięte.

Słuchałem z napięciem, gdyż zdawało mi się, że słyhać słabe echa głosów; pewien jednak nie byłem. Tu drgnąłem, gdyż nogą natrafiłem próżnię; stałem ponad rzędem kamiennych stopni; poniżej rozróżniałem słaby błysk światła.

— Więc to tu — pomyślałem — i zstępując ostrożnie po stopniach, stanąłem w końcu na dole.

Na lewo biegł korytarzyk; tamtędy płynęła słaba smuga światła. Przesunąwszy się przez korytarzyk, dostałem się do pokoju o kamiennej podłodze. Światło, nader słabe, jak świt zimowego poranka, dziwnym sposobem zdawało się dobywać z odległego kąta tego pokoju, jak gdyby z pod sufitu. Skierowałem się w tę stronę; po drodze jednak zawadziłem o jakiś metalowy przedmiot, jak się okazało, prostopadły słupek żelazny, ze trzy cale średnicy mający, a idący od sufitu do podłogi.

— Już to prawda — pomyślałem — że tak dziwaczny pokój jeszcze w życiu nie widziałem.

Obszedłszy preł czy słup żelazny, dostałem się do tego kąta, skąd owo mdłe światło płynęło. Dostrzegłem teraz, że w kącie tym sufit wyższy był, niż gdzieindziej. I że światło płynęło z prostopadłej szyby szklanej, sięgającej sufitu. Dojrzałem też, że o dwie stopy może nad podłogą, znajdowała się ławeczka, na której można było stanąć, chcąc przez szybę spojrzeć. Wspiąłem się tedy na ławeczkę i spojrzełem. Ku memu zdziwieniu ujrzałem przez szybę wielki pokój, którego podłoga znajdowała się na poziomie mej głowy.

W pokoju tym na posłaniu leżała kobieta — ta sama, która zaczęła mnie na grobli w Dover — Karlotta Deschamps rzeczywiście. Przy niej, twarzą do niej zwrócona, siedziała Rozetta Roza. Słów dosłyszeć nie mogłem, ale po ruchu ust poznałem, że rozmawiają. Na twarzy Rozy malowała się litość — z grubych rysów Deschamps nie można było nic wyczytać. Błada była, to prawda, ale trudno było osądzić, czy chora jest, czy zdrowa.

Zaledwie zacząłem obserwować te dwie kobiety, gdy postyszałem za sobą kroki na kamiennych schodach. Kroki zbliżały się; rozlegały się teraz w pokoju, poza mną. Nie zdradzałem swojej obecności. Nie zatrzymując się, ani wahając, kroki zbliżyły się aż do kątka, gdzie stałem i para rąk czyichś dotknęła moich nóg.

— Teraz — pomyślałem — teraz pora działać. — Zeskoczyłem z ławeczki, chwyciłem przybysza za głowę i mocując się z nim, przewróciłem się z nim rarem. Jednakże przeciwnik mój był to człowiek drobnego wzrostu i niewprawny w ruchach — nie minęło kilka sekund, a leżał już na wznak, a ja ręką ścisnąłem go za gardło.

— Proszę się nie ruszać! — szepnąłem surowo.

Słabe światło nie pozwalało mi go widzieć, to też zaświeciłem zapałkę i przytrzymałem ją prosto ponad jego twarzą. Ciężko dysząc popatrzyliśmy na siebie.

— Wielki Boże! — zawołał nieznajomy.

Był to sir Cyryl Smart.

Rozdział XV.

Była to jedna z tych chwil męczących, które się może raz, może dwa razy w życiu przeżywa — jedna z tych chwil, gdy wydarzenia gwałtem domagają się zrozumienia i wyjaśnienia, a czas na tłumaczenia nie starczy. Czułem, że muszę dowiedzieć się odrazu, dlaczego i w jakim celu sir Cyryl znajduje się tutaj wraz ze mną i że nie będę mógł dalej działać, dopóki się o tem nie dowiem. Ale i to też pojmowałem równocześnie, że wszelkie wyjaśnienia odłożyć trzeba na później, dopóki nie skończy się scena, rozgrywająca się w górze. Stałem przez chwilę milczący, niezdecydowany. Zapałka zgasła.

— Czy jesteś pan tutaj ku jej obronie? — szepnął Sir Cyryl.

— Tak, o ile jej grozi niebezpieczeństwo. Później panu wytłumaczę... A pan?

— Jestem w przejeździe w Paryżu i tu postyszałem, że Deschamps odgrażała się Rozie. Wszyscy o tem mówią. Słyszałem o scenie na próbie i za-

— I dla mnie także, młody przyjacielu!

Nie mogłem, naturalnie, widzieć twarzy Sir Cyryla, ale ton jego odpowiedzi zrobił na mnie silne wrażenie. Umilkłem. Nie rozumiałem nic — a jednak rad byłem, że on tu jest. Obaj zapomnieliśmy na razie, jak dziwną jest cała ta scena. Mnie się to tak naturalnie wydało, iż zjawił się tu właśnie w stosownej chwili, że już go o dalsze objaśnienia nie pytałem...

Sir Cyryl oczywiście obznajmiony był z miejscowością, gdyż wyszedł odrazu na ławeczkę i zaczął patrzeć w głąb pokoju. Poszedłem za jego przykładem i stanąłem obok niego. Obie kobiety wciąż jeszcze rozmawiały.

— Czy nie moglibyśmy wejść do tego pokoju... czy nie moglibyśmy uczynić czegośkolwiek? — szepnąłem.

— Jeszcze nie teraz... Przecież jeszcze nie wiemy, czy Deschamps istotnie ma złe zamiary... Poczekajmy. Czy ma pan broń?

Sir Cyryl mówił jak ktoś, kto rozkazuje, a ja skłoniłem się przed jego powagą.

— Tak — odpowiedziałem — mam rewolwer, mam także mały sztylecik...

— Kto wie, co się stać może? Daj mi pan jedno albo drugie... daj mi pan sztylet, jeśli pan woli.

Podąłem mu sztylecik po ciemku. Dziwna rzecz, sumiennie zapewnić mogę, że w tej chwili nie pamiętałem zupełnie o przygodzie Sir Cyryla, w której ten sztylecik grał rolę. Miałem właśnie zapytać, na co, jego zdaniem, broń tu potrzebną być może, gdy przez szybę ujrzałem przejmującą scenę. W toku spokojnej, jak się zdawało rozmowy, Deschamps gwałtownym ruchem nagle zerwała się z posłania. Oczy jej gorzały dziwnym jakimś blaskiem...

Z mimowolnym okrzykiem zacząłem ręką ręką rewolweru bić w szybę — szyba jednakże, gruba na cal, nie pękła nawet pod ciosami. Sir Cyryl w oka mgnienia zeskoczył z ławeczki.

Roza tymczasem powstała. Po twarzy jej, zdradzającej teraz, że przejrzała nareszcie haniebne oszustwo, którego padła ofiarą, przebiegł wyraz oburzenia i strachu. Deschamps nie była już teraz biedną, złożoną niemocą, umierającą kobietą. W oczach jej płonęła dzika chęć mordu — z podniesionymi w górę, drgającymi rękami, sunęła naprzód, jak tygrysica, a Roza cofała się przed nią i cofała, aż doszła do środka pokoju.

W tej chwili ozwało się szczyknięcie jakiejś sprężyny i środkowa tafla posadzki, na której Roza stała, osunęła się szybko w dół, do pokoju, w którym my byliśmy.

Nie wierzyłem moim oczom... było to coś, jak złuda sceniczna... coś niepojętego, nieprawdopodobnego... Tu objaśnię, czego się później dowiedziałem, że pokój górny był dawniej jadalnią, a ruchoma tafla służyła do

podnoszenia i spuszczenia stołu — tak jak się to działo w czasie owych sławnych uczt, za króla Ludwika w Małym Trianon. Szyba szklana dawała służbie kuchennej możliwość śledzenia przebiegu biesiady i pilnowania kolei potraw. Sir Cyryl wiedział o tem urządzeniu i skoczywszy ku żelaznemu słupowi, w porę poruszył maszyneryę.

Kuchnię — kuchnię bowiem był ten pokój, w którym się znajdowaliśmy — oświeciło teraz światło, płynące z górnego pokoju. Spieszenie podbiegłem ku Rozie, która ujrawszy Sir Cyryla i mnie, wydała lekki okrzyk i upadła zemdlna. Zdażyłem ją upadającą podtrzymać i łagodnie ułożyć na podłodze. Dzielna to była dziewczyna, lecz zaiste nazbyt już wiele było tych niespodzianek.

Deschamps tymczasem stała nad krawędzią górnego otworu, tupiąc nogą i krzycząc głośno w szale zawiedzionej zemsty. Odchodziła od zmysłów po prostu. Pewien jestem, że zupełnie przytomność straciła. Poznałem to natychmiast i zrozumiałem, że ciężkie czeka nas z nią przejście... Nie ostrzegłszy nas, nieprzewidzianie, szalona ta kobieta skoczyła na dół i stanęła wpośród nas. Skoczyła z wysokości dziesięciu stóp, ale dzięki szczęściu, które osłania obłąkanych, nie poniosła wcale szwanku.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Sir Cyryl wyszedł na ławeczkę.

częłem odgadywać... znam dobrze Deschamps. Zaniepokoiłem się o Rozę... A dzisiaj rano spotkałem Yvette, służącą Rozy — to stara moja znajoma — ona mi wszystko opowiedziała. Mam wielu znajomych w Paryżu, to też dowiedziałem się dziś wieczór, że Deschamps wezwała Rozę do siebie... Dla tego to przybyłem tutaj, by wmieszać się w tę sprawę. Są obie na górze, wszak prawda? Patrzymy i czuwamy!

Więc pan zna ten dom?

— Byłem tu raz dawniej, na jednym z sławnych wieczorów Deschamps. Wtedy pokazywała mi cały dom, oprowadzała mnie wszędzie. To bardzo dziwny dom. Przebudowany jest wewnątrz przez jakiegoś rosyjskiego hrabiego, który miał fantazję Ludwika XV. Ów hrabia umarł, a Deschamps ten dom kupiła. Ona tu często przebywa sama.

Ja stawiałem te wszystkie pytania. Sir Cyryl wcale nie zdawał się ciekaw, skąd ja się tutaj znalazłem.

— Czem jest Roza dla pana? — zapytałem nagle.

— A czem ona jest dla pana? — obrócił szybko pytanie.

— Dla mnie jest ona wszystkim! — odpowiedziałem.